

GRANIE W GAŁĘ

Wiosna już w pełni i dzieciaki u mnie na podwórku grają w gałę i drą mordę. Najpierw się wkurwiłem, ale potem pomyślałem, że przecież sam tak kiedyś z Sebami latałem, młodość musi się wyszumieć.

Nasza kariera piłkarska skończyła się bodajże w roku 2002, jak były mistrzostwa Korea-Japonia, bo była turboawantura o to, kto z nas będzie Olisadebe. Taki mały Błażejek, chcąc realizować politykę faktów dokonanych, poszedł do kiosku, kupił marker permanentny i wysmarował nim sobie całą mordę, co miało w zamyśle uczynić go najbardziej z nas wszystkich podobnym do Olisadebe właśnie, który był największym czarnoskórym piłkarzem polskim, jak ktoś nie pamięta. Ta polityka zadziałała jednak gorzej niż na Zachodnim Brzegu Jordanu, bo matka Błażejka dostała kurwicy, jak go zobaczyła, i dostaliśmy srogi opierdół, że to niby my mu kazaliśmy się malować, a potem jeszcze dzwoniła na skargę do naszych starych. Wszyscy się wtedy pokłócili i rozgrywki zostały zawieszone, no a zaraz potem już poszliśmy do gimnazjum i się zaczęło dorosłe życie z paleniem szlugów za śmietnikiem, i nikt już nie chciał grać w piłkę, bo to dla dzieciaków xD

Ale nie o tym chciałem, tylko o tym, że przypomniła mi się przy okazji postać pani Kwiatkoskiej, wielkiej przeciwniczki osiedlowego futbolu. Kwiatkoska mieszkała na parterze, dwie klatki obok mnie, i była na emeryturze, odkąd pamiętam. Wcześniej była protokolantką w sądzie czy kimś takim – w każdym razie wykonywała jakiś taki legalistyczny zawód, ale nie takie bogactwo jak sędzia czy prawnik, tylko po prostu stukanie w maszynę. Tę zawodową praworzędność trudno jej było porzucić po zakończeniu kariery, więc uwzięła się na nas, osiedlowych piłkarzy xD

Patrząc z perspektywy czasu, to nawet trochę rozumiem jej wkurwienie, bo nasza bramka mieściła się bardzo blisko jej okna, pod oknem jej sąsiada, takiego pana Buryły, co miał wyjebane na to kopanie, bo był po wylewie i tylko dwa razy w tygodniu pielęgniarka z MOPS-u do niego przychodziła. Kwiatkoska natomiast gnębiła nas, jak tylko się dało, a jej metody można podzielić na dwa rodzaje:

1. Metody prawno-administracyjne

Jako legalistka pani Kwiatkoska swoją krucjatę zaczęła – pomijając darcie na nas mordy z okna i skarżenie się naszym starym – od wysyłania setek pism, odwołań, ponagleń i zażaleń do każdej możliwej instytucji: administracji, rady osiedla, gminy, pomocy społecznej (że niby rodzice się nami nie zajmują, więc wychowuje nas ulica xD), prezydenta Warszawy i chuj tam jeszcze wie do kogo. Były takie okresy, że połowę dnia spędzała na poczcie, wysyłając te dziesiątki listów, co było dla niej o tyle dobre, że przynajmniej nie siedziała w domu i nie musiała słuchać, jak piłka napierdała jej o ścianę xD. Według relacji mojej matki Kwiatkoska chodziła oczywiście na wszystkie spotkania wspólnoty mieszkaniowej i zawsze w wolnych wnioskach zgłaszała kwestię nakurwiania piłkami o ściany na osiedlu PAN MI MÓWI, PANIE PRZEWODNICZĄCY, ŻE SIĘ TYM ZAJMIECIE, ALE PAN MI TO ZAWSZE MÓWI, A SIĘ NIE ZAJMUJECIE! ZA CO MY TO KOMORNE PŁACIMY, JAK WY NIC NIE ROBICIE?!

Zgłaszała nas też na policję, ale oni mieli wyjebane, bo nie kopaliśmy po ciszy nocnej, więc Kwiatkoska wymyśliła, że to kopanie jest zagrożeniem dla jej zdrowia i życia, bo możemy jej szybę stłuc i jej szkło wtedy może wpaść do oka albo nawet tchawicy, jeżeli akurat będzie miała usta otwarte xD. Co ciekawe, akurat o okna to się nie musieliśmy martwić, bo jako pierwsza w bloku miała okna PCV, czy – jak to się mówiło – PLASTIKI, które niejedno jebnięcie gałą przetrwały xD. Nie można tego powiedzieć o oknie jej sąsiada z góry, doktora Żuczka, którego pamiętam dlatego, że to właśnie ja raz wyjebałem mu okno, jak strzelałem Z WOLEJA, i potem matka kazała mi iść samemu i oficjalnie przeproszać, co miało we mnie ukształtować odwagę cywilną. Pamiętam go też dlatego, że doktor Żuczek był z wykształcenia i zawodu ginekologiem-położnikiem, przez co, chcąc nie chcąc, stał się lata później zaopatrzeniowcem całej osiedlowej ekipy w antykoncepcję awaryjną xD. Przekomarzał się z nami zawsze po sąsiedzku

CO? ZNOWU?! WY SKURWYSYNY JEBANE! KTO TO WIDZIAŁ, CHŁOP 20 LAT I KONDONA ZAŁOŻYĆ NIE UMIE!

Ale koniec końców i tak zawsze dawał receptę :3 Jednak wracając do Kwiatkoskiej...

2. Metody oblężniczo-partyzanckie

Gdy setki pism wysłanych do wszystkich możliwych instytucji nie ukrociły naszej miłości do sportu, Kwiatkoska postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce i przystąpiła do obrony poprzez atak.

Jej redutą stało się oczywiście jej okno, z którego prowadziła z nami walkę niczym kurwa Sowiński w okopach Woli z Moskałem xD. Przysięgam, jakby urodziła się kilkaset lat wcześniej, to zostałaby dowódcą obrony jebanego Zbaraża. Rzucanie ziemniakami (surowymi i ugotowanymi), wystrzeliwanie jajek za pomocą drewnianej łyżki kuchennej, oblewanie wodą, sikanie olejem z butelki – to tylko niektóre techniki antyoblężnicze, które stosowała. Wszyscy zaczęli wtedy strzelać więcej goli, bo bramkarz zawsze musiał patrzeć to na boisko, to na okno Kwiatkoskiej, czy coś w jego kierunku nie leci xDDD. Mieliśmy potem coś w rodzaju PTSD i jak u nas w gimnazjum zamontowali okna plastikowe (które wydawały przy otwarciu charakterystyczny dźwięk), kiedy ktoś chciał przewietrzyć w klasie, to połowa chłopaków rozglądała się nerwowo xD

Kwiatkoska nie zamierzała jednak chować się w swoim szańcu i niczym Kmicic wymykający się z oblężonej Jasnej Góry czała się czasami za śmietnikiem, po czym ruszała na obkopujących jej okno futbolistów, wywijając w powietrzu torebką – wtedy to nie refleks, ale szybkie nogi i spierdalenie do swoich klatek były dla nas jedynym ratunkiem xD

Pewnego dnia na podwórko przyszło dwóch typów z tablicą i oświadczyło, że modły i petycje Kwiatkoskiej zostały wysłuchane, po czym na mocy decyzji rady osiedla przykręcili do ściany tablicę ZAKAZ KOPANIA PIŁKĄ O ŚCIANĘ POD KARĄ ADMINISTRACYJNĄ. Kwiatkoska oczywiście była

zachwycona, że sprawiedliwości stało się zadość. Natomiast, jak się okazało, spełniając swoje marzenie, utraciła równocześnie sens istnienia i tydzień później położyła się na wersalce, umarła i znaleźli ją dopiero po dwóch tygodniach, jak zaczęło śmierdzieć, bo wszyscy myśleli, że nie wychodzi, bo już nie ma po co.

My zaczęliśmy znowu grać w gałę, bo nie było komu egzekwować decyzji administracji, ale jak już więcej osób w bloku miało okna PCV, to czy to ze wspomnianego PTSD, czy szacunku dla ś.p. Kwiatkoskiej jak ktoś otwierał okno, z przerażenia stawaliśmy na baczność.